

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego

W Krakowie, Plac Maryacki L. 9
róg Rynku głównego

**poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.**

Sprzedawca materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

GASTON LEROUX.

BALAOO

4)

Była to stopa długa, o szerokiej podstawie i silnie rozwiniętym wielkim palcu. Te szczegóły były widoczne, chociaż noga nie stąpała boso, lecz ubrana w skarpetkę. Człowiek, który chodził po suficie — przez ostrożność, żeby nie robić hałasu, zdjął obuwy; zdjął je naturalnie przed wejściem do domu, gdyż skarpetki odbite na suficie, zawałane były mokrym torfem, po którym przedtem widocznie chodził. Miejscami można było rozróżnić odbicie krętek grubej wełny i cerowanie. Pan de Meyrentin wskazał je palcem merowi. Te „cery“ nie były robione porządnie, lecz wyglądały, jak jakieś szczególne łąty, okrągłe, wielkości dwudziestofrankówki, a obrzucone były niedbale wokół.

— Zart to, czy nie — ten co wycisnął te ślady — zapłaci za nie głową — rzekł sędzia.

Zeskoczył na podłogę, gdzie z wielkiej radości, aż okręcił się w kółko kilka razy.

— Panowie! — oznajmił najpoważniej w świecie — chodźmy szukać człowieka, który chodzi do góry nogami!

— A jak taki pije? — zapytał półgłosem Michał, konduktor dyliżansu „Czarnych Lasów“.

Na szczęście sędzia nie usłyszał go. Zapytywał właśnie Roubiona, czy niema gdzie torfu koło oberży. Roubion zaprowadził go na tyły domostwa, od strony szkoły — i tam znaleźli pośrodku uliczki te same ślady, które widzieli na suficie. Ślady te urywały się raptownie między dwoma wysokimi murami bez drzwi i okien. Nie można było zrozumieć, w jaki sposób ślady nie odnawiały się nigdzie.

— Kpiny coraz lepsze! — szydził pan de Meyrentin.

A teraz chodźmy do pana Saint-Aubin.

Wyjaśniono już sędziemu, że znaleziono Patryka omdlałego w izbie stołowej, chociaż poprzedniego wieczora było postanowione, iż ma on spać na bilardzie. Ta zamiana zdawała się bardzo zajmować sędziego śledczego.

Wuj Patryka Coriolis Boussac Saint-Aubin mieszkał w swej posiadłości, jednej z większych i dawniejszych, położonej za wsią, prawie na granicy lasów.

Roubion i mer u drzwi Saint-Aubin'a pożegnali się, a pan de Meyrentin zastukał. Otworzyła mu stara Gertruda, oznajmiając, że pan Patryk odpoczywa.

Staruszka była bardzo poruszona.

Nadszedł Coriolis, w złym humorze, wicherząc swe białe, długie włosy i skarżąc się prawie niegrzecznie, iż z racji tych wszystkich historii nie ma spokoju i nie może pojąć, poco jego siostrzeniec przyjeżdża do Saint-Martin, skoro tyle sprawa zamieszania.

— Chciałbym się zaraz widzieć z pańskim siostrzeńcem — oznajmił pan Meyrentin rozdrażniony.

— Patryk spi.

— To go się zbudzi.

Wuj odwrócił się. Wówczas wdała się w to młoda dziewczyna, o twarzy łagodnej i uprzejmej, z oczami zaczerwienionymi od niedawnego płaczu.

— Proszę iść za mną, panie sędzio..

Gdy weszli do pokoju, Patryk pogrążony w gorączkowym śnie, poruszał rękami, jak gdyby bronił się przed jakąś przerażającą wizją i wymawiał słowa bez związku. Wchodząc, usłyszeli właśnie okrzyki: „Litości dla domu człowieka!“ „Czemu wołałeś na mnie: Patryk!“

Pan Meyrentin nie mógł się powstrzymać od drżenia. Doktor rzekł:

— Myślę, że lepiej go zbudzić, zanim jego umysł sam powróci do równowagi. Podobne sny mogą spowodować gorączkę.

Sędzia dał znak doktorowi, żeby milczał i począł przysłuchiwać się majaczeniom świadka. Lecz Patryk już nie więcej zrozumiałego nie powiedział. Sędzia zwrócił się do Coriolisa:

— Czy pan nie spodziewał się wczoraj swego siostrzeńca — zapytał.

— On twierdzi, iż wysłał depeszę, lecz ja jej nie otrzymałem. Wskutek tego nikt mu nie otworzył, gdy stukał w nocy do naszych drzwi.

— Proszę pójść do pani Godefroy, zarządzającej pocztą — rozkazał sędzia pisarzowi — i dowiedzieć się, czy była wczoraj jaka depesza do pana Boussac Saint-Aubin.

Pisarz oddalił się utykając.

Wtem Patryk się zbudził.

Pan de Meyrentin czekał na to z niecierpliwością. Może wreszcie będzie coś wiedział? Będzie wiedział, czem było to coś, co chodziło po suficie i dokonywało tajemniczych zbrodni!

Pierwszą rzeczą, jaką ujrzał młody człowiek, otworzywszy oczy, była słodka twarz Magdaleny.

Podobnie, jak i narzeczony, miała ona włosy jasne i oczy niebieskie. Oboje kochali się oddawna, od czasu, gdy, będąc małymi dziećmi, spotykali się na wakacjach u ojca Saint-Aubin'a. Córka Coriolisa wychowywała się we Francji, podczas gdy jej ojciec prowadził swe interesy na drugim końcu świata — w Batawii, gdzie był konsulem swego kraju. Patryk żałował bardzo powrotu z Dalekiego Wschodu wuja Coriolisa, który zamknął się wraz z córką w swej posiadłości w Saint-Martin-des-Bois, gdzie żył jak niedźwiedź. Wujowi nie chodziło wcale o wizyty siostrzeńca, któremu dawał to poznać. W zasadzie zgadzał się na przyszły związek, zamienił o tem parę słów ze starym Saint-Aubin z Clermont, tymczasem jednak żądał, żeby mu dano spokój.

Patryk przypatrywał się jeszcze z czułem uwielbieniem swej ukochanej, gdy doktor Honorat odezwał się zaznajamiając go z sędzią. Następnie zalecił mu spokój i przede wszystkim kazał mu zebrać myśli. Krótco mówiąc — nadeszła chwila, w której Patryk z całą odwagą i szczerością powinien był opowiedzieć sędziemu śledczemu wszystko, co danem mu było widzieć i słyszeć. Chodziło o bezpieczeństwo całej okolicy.

Pan de Meyrentin zdawał się potwierdzać to ostatnie kiwnięciem głowy.

Akurat w tej chwili — długa postać pisarza, kulejąc, weszła do pokoju.

Był on rozwścieczony do niemożliwości. Wygrażał zaciśniętymi pięściami i mówił tak szybko, że niepodobna było zrozumieć, o co mu chodzi. Wyglądał tak, jak gdyby został przed chwilą spoliczkowany.

— Policzek! — zapytał pan de Meyrentin osłupiały.

— Tak jest!

Pisarz, mówiąc to, wyglądał tak śmiesznie, iż Magdalena nie mogła powstrzymać uśmiechu, a stara Gertruda parsknęła mu w oczy.

— Niema się z czego śmiać! — burknął niegrzecznie pisarz. — Mnie spoliczkowano! Mnie!.. Ale to się na tem nie skończy!

— Dobrze, dobrze, panie Bombarda (tak nazywał się pisarz) — powiedz nam pan najpierw, jak się to stało?

Pan Bombarda wytarł twarz, spojrzał na Gertrudę z wściekłością i rzekł:

— Wracając z poczty, przechodziłem przez ulicę Nową. Spieszyłem się bardzo i — przechodząc, potrąciłem lekko jakieś indywiduum, które chciało zająć dla siebie cały chodnik. Ledwie się go dotknąłem, przeprosiłem i chciałem iść dalej — gdy

nagle pał! otrzymuję policzek... ale jaki policzek, panie sędzio... aż zatoczyłem się na mur kamienicy. Swieczki stanęły mi w oczach! Chciałem rzucić się na tego zbója — ale znikł mi tak, jak gdyby zapadł się w ziemię! W jaki sposób mógł się tak ukryć? Szukałem go, wołałem, groziłem! Jego szczęście, że się nie pokazał, byłby dostał za swoje! Ale co za uderzenie! Zdaje mi się, że dotąd policzek mam czerwony. Ale ja go odnajdę — i wówczas nie ujdzie mu to na sucho!

— Tak, tak, tak!.. — rzekł pan de Meyrentin w zamyśleniu. — Policzek na ulicy... hm... No, dobrze — pomówimy jeszcze o tem. A tymczasem, siadaj pan, panie Bombarda — i bierz swoje papiery. Ale najpierw — cóż panu powiedziano na pocztce?

— Powiedziano mi, że nadeszła wczoraj depesza do pana Coriolisa i oddano ją słuzącemu tegoż, który właśnie był na pocztce z listami swego pana.

— Dlaczego Noel nie oddał mi tej depeszy? — zawołał Coriolis. — Co to może znaczyć? Idź — zapytaj go o to, Gertrudo!

Stara służąca wyszła i prawie natychmiast powróciła, ud rżając się jedną ręką po czole, podczas, gdy w drugiej trzymała depeszę.

— Ach! Moja pamięć! Moja biedna głowa! Co się ze mną dzieje! Powinien mnie pan wyrzucić na ulicę, mój drogi panie! Noel oddał mi tę depeszę, a ja włożyłam ją do kieszeni i dopiero w tej chwili przypomniałam sobie o niej. Ach! oto co znaczy starzeć się!

— A to pięknie! — rzekł Coriolis, wyrывая depeszę. — Wynos się!

Gertruda, strapiona, wyszła. Coriolis przeczytał depeszę. Sędzia zapytał o treść.

— Jak widzę — depesza mego siostrzeńca niepokoi pana bardzo, panie sędzio!

— Niesłychanie! I powiem panu, dlaczego. Wiadomość o tem, czy pański siostrzeniec był oczekiwany w Saint Martin jest o tyle ważna, że chodzi o wyjaśnienie, kogo mianowicie chciano zamordować ubiegłej nocy: komiwojażera, czy pana Patryka...

Magdalena nie mogła powstrzymać okrzyku przerażenia i pobladła nagle, jak jej narzeczony.

Dla Patryka przypuszczenie sędziego było jakby uderzeniem młotem; zasunął mu w uszach i miał wrażenie, że zemdleje na nowo. Co do Coriolisa, to odrzucił stanowczo myśl, żeby ktoś mógł się do tego stopnia zajmować gamoniem Patrykiem, żeby go aż chciał zamordować. Wzruszył ramionami i rzekł zjadliwie:

— On się nigdy nie wtrącał do naszych kłótni — trzymał się zawsze tylko spódnicy swojej matki.

Doktor wyraził półgłosem ubolewanie, że sędzia nie zachował ostrożności wobec chorego — i rzekł do p. de Meyrentin:

— Oszczędzaj go pan!

Ale sędzia, który dotąd musiał oszczędzać wszystkich, teraz nie miał tego zamiaru, zwłaszcza, iż nadarzała się dobra sposobność, żeby wyrzucić silne wrażenie na młodym człowieku i skłonić go do najobszerniejszych zeznań.

Wyprawił więc grzecznie wszystkich, prócz pisarza z pokoju i stanął naprzeciwko Patryka, który jękał:

— Mnie zabić? Ależ... ależ ja tu nikogo nie znam i przytem... nie mam wcale wrogów, panie sędzio!

— Zawsze się tak zdaje i każdy prawie twierdzi, że nie ma wrogów — odparł sentencyjnie p. de Meyrentin. — I właśnie w chwili, kiedy się czuje najbardziej bezpiecznym, otrzymuje się uderzenie! No — więc powiedz mi pan wszystko, co pan wie, co pan słyszał i co pan przypuszcza. Niech się pan nie obawia niczego, zaręczam, że będę postępował z jak największą dyskrecją. O tem, co musi zostać między nami, nie dowie się uikt, aż do